Jeszcze o słupskim krzyżu (1)

„Krwi Chrystusa
zbaw nas
w roku 600-lecia obrazu
Matki Bożej
na Jasnej Górze,
X-lecia Diecezji
Koszalińsko-Kołobrzeskiej
w znaku na tym krzyżu
12 III 1982"

(napis na metalowej płytce, przytwierdzonej do krzyża misyjnego w parafii mariackiej w Słupsku).

Sensacyjna wieść o krwawieniu krzyża misyjnego, zlokalizowanego przy wschodniej stronie kościoła mariackiego w Słupsku, mimo rygorów stanu wojennego, obiegła nie tylko Pomorze, ale całą Polskę. Niezwykłe zjawisko oraz wiele związanych z nim, a nie znanych ogółowi, zdarzeń i faktów ujawniło się 24 marca 1995 r. w trakcie prowadzonej w Radiu „Maryja" audycji z cyklu „Czas wzrastania", zatytułowanej „Lekcja słupskiego krzyża", „Krzyż misyjny w Słupsku stał się nie tylko symbolem naszego miasta, ale i zarazem symbolem wiary, nadziei i miłości: dodaje sił i odwagi, a dla wielu był i jest źródłem łaski i miłosierdzia Bożego" – powiedział w czasie audycji ówczesny proboszcz, ks. prałat Ryszard Król, naoczny świadek wydarzeń. Warto je znowu przypomnieć.

W piątek, 12 marca 1982 roku o godz. 11.00 ks. prałat Ryszard Król, idąc na dyżur do konfesjonału zauważył, że z krzyża misyjnego wypływa strumieniami ciecz koloru czerwonobrunatnego i już w pierwszej chwili zrozumiał, że dzieje się coś niezwykłego, nadzwyczajnego. Dotknąłem cieczy palcami i po skosztowaniu odczułem smak słodko-słony, smak krwi. Udałem się do kościoła i wywołałem z konfesjonału ks. Edwarda Matyśniaka oświadczając mu, że na naszym krzyżu misyjnym jest jakiś dziwny znak – wypływająca ciecz. Ksiądz Edward oświadczył, że jest to znak dany jako przestroga... (Ks. Ryszard Król, Słupski krzyż, Koszalińsko-Kołobrzeskie Wiadomości Diecezjalne, nr 9–10, wrzesień, październik 1983). Dzień był pogodny i bez opadów, temperatura +1–5°C.

Dokumentując zjawisko fotograf Bolesław Szczepański wykonał liczne zdjęcia z naciekami wypływającej cieczy. Ludzie gromadzący się przy krzyżu modlili się, śpiewali pieśni religijne, zapalali świece i znicze, składali kwiaty, całowali krzyż dotykali cieczy, która nie dopływała do betonowego postumentu.

Z uwagi na obowiązującą w stanie wojennym godzinę milicyjną ta szczególna adoracja trwała do godz. 21.45. Wierni z całej Polski swój pobyt pod krzyżem traktowali jako pielgrzymkę, modląc się w największym skupieniu i powadze. Zjawisko wzbudziło niepokój władz wojewódzkich i miejskich oraz zainteresowanie dziennikarzy. Komisyjnie i prywatnie pobierano próbki cieczy. Przekazując do Zakładu Medycyny Sądowej w Gdańsku próbki cieczy do ponownego przebadania, dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Słupsku pisała m.in.: Wykonano preparat w kropli NaC1 oraz barwiony metodą May-Grunwalda i Giamsy – stwierdzono obecność elementów przypominających wielkością, kształtem i sposobem barwienia erytrocyty. W substancji badanej zanużono pasek Mulfistixu firmy Ames, po upływie 45 sekund uzyskano słabe zabarwienie niebieskie, mogące potwierdzić obecność nielicznych krwinek. Ks. Ryszard Król, stosując się do polecenia bpa diecezjalnego Ignacego Jeża, przekazał ponadto wypływającą z krzyża ciecz do analizy w innych laboratoriach, badano ją w Złotowie, Szczecinie, Jeleniej Górze. Wyniki badań potwierdzają niemal jednobrzmiąco, iż w cieczy znajdują się leukocyty i erytrocyty oraz że przypomina ona ludzką krew.

cdn.

EUGENIUSZ WIĄZOWSKI